

Libertarianizm i libertynizm

Autor: Walter Block

Źródło: [Journal of Libertarian Studies](#)

Tłumaczenie: Karolina Czarnojan

W całej ekonomii politycznej nie ma prawdopodobnie większego zamieszania niż to z libertarianizmem i libertynizmem. Stwierdzenie, że są powszechnie mylone byłoby dużym niedopowiedzeniem. Z kilku powodów trudno jest porównać i skonstrastować te dwa pojęcia. Po pierwsze, w pewnych sprawach te dwa poglądy bardzo siebie przypominają, przynajmniej powierzchownie. Po drugie, może przypadkiem, a może z etymologicznego punktu widzenia, te dwa słowa nie tylko są podobne, ale wymawia się je prawie identycznie. Ale jeszcze ważniejsze jest to, aby rozróżnić całkiem inne koncepcje, jakie te słowa oznaczają.



I. Libertarianizm

Libertarianizm jest filozofią polityczną. Mówi ona wyłącznie o sposobie właściwego użycia siły, a głównym jej założeniem jest twierdzenie, że grożenie przemocą lub jej stosowanie wobec osoby albo jej własności bez jej pozwolenia jest nielegalne; użycie siły jest jedynie uzasadnione w przypadku samoobrony lub odwetu. Ogólnie rzecz biorąc, to tyle. Resztę stanowią zwykłe wyjaśnienia i zastrzeżenia oraz odpowiedzi na źle zrozumiane zarzuty¹.

Libertarianizm jest teorią na temat tego, co powinno być nielegalne, a co nie jest obecnie zakazane przez prawo. Na przykład, w niektórych miejscach zabronione jest pobieranie za wynajem opłat wyższych od ustalonego poziomu. Te ustawy jednak nie obalają zasad libertarianizmu, ponieważ składają się one na obecne prawo, a nie to, co prawem powinno być. Ta filozofia wolności również nie zabrania niczego, a nawet dokładnie mówiąc, agresji wobec osoby lub jej własności. Mówi jedynie, że użycie siły służy jako kara dla tych, którzy naruszyli

te zasady poprzez popełnianie takich aktów. Przypuśćmy, że wszechwładni, ale źli Marsjanie zagrozili, że zetrą na proch całą Ziemię i zabiją wszystkich ludzi, jeśli ktoś nie zamorduje niewinnego Joe Bloggsa. Osoba, która by to zrobiła, być może zostałaby osądzona, że postąpiła słusznie, ponieważ ocaliła świat przed zagładą. Jednak zgodnie z doktryną libertarianizmu, osoba ta powinna być uznana za przestępcę i ponieść sprawiedliwą karę. Spójrzmy na to z punktu widzenia ochroniarza zatrudnionego przez Bloggsa: z pewnością zostałaby usprawiedliwiony za powstrzymanie zabójstwa swojego klienta²!

Zauważmy, że kodeks libertarianizmu mówi o zapoczątkowaniu przemocy. Nie wspomina się tu skaleczenia, zranienia czy zniszczenia. Dzieje się tak dlatego, że istnieje wiele sposobów na wyrządzenie drugiemu człowiekowi krzywdy, które powinny być legalne.

Przykładowo, otwarcie zakładu krawieckiego, gdy po drugiej stronie ulicy już jeden istnieje, i odbieranie klientów na pewno krzywdzi poprzedni zakład, ale nie narusza jego praw. Podobnie, jeśli John chciałby ożenić się z Jane, a ona natomiast zgodziłaby się na ślub z Georgem, wtedy John byłby pokrzywdzony, lecz w ramach prawa nie powinien on dostać zadośćuczynienia od George'a. Mówiąc innymi słowy, jedynie pogwałcenie prawa powinno być niedozwolone — jako że według tego poglądu ludzie mają jedynie prawo być wolni od napadów lub ingerencji w stosunku do ich osoby czy też własności. Prawo powinno zapewniać przestrzegania umów oraz chronić osobiste i prywatne prawa własności.

Wtedy pojawia się zwrot: „przeciw osobie lub jej własności”. Musi on być również wyjaśniony, bo jeśli libertarianizm jest za karaniem niepożądanych przekroczeń pewnych granic, dobrze jest wiedzieć, gdzie one się właściwie znajdują. Wyobraźmy sobie, że osoba A sięga swoją ręką do kieszeni osoby B, wyciąga z niej portfel i ucieka. Czy ten kieszonkowiec jest winny przestępstwa? Tylko w przypadku, w którym tamta osoba była prawowitym właścicielem tego portfela. Jeśli to A byłaby tym prawdziwym właścicielem, który chce odzyskać swoją własność, wtedy żadne przestępstwo nie zostałoby popełnione.

W przypadku ciała ludzkiego analiza jest bardzo prosta. To ciemieżyciel, porywacz, gwałciciel, napastnik lub morderca jest winnym przestępstwa, ponieważ ofiara jest prawowitym właścicielem ciała, które zostało dotknięte przemocą lub uwięzione³. Z pewnością przedmioty fizyczne sprawiają więcej

problem, jako że nie pojawiają się na świecie z metką „moje” czy „twoje”. Tutaj zwolennik leseferystycznego kapitalizmu polega na teorii Locke’a, która mówi o ustalaniu granic. Ten, kto „miesza” pracę z zasobami natury, wcześniej nieposiadanymi, staje się ich prawowitym właścicielem. Sprawiedliwość w sferze własności ma swój początek w takich przekonaniach, włączając wszystkie inne nieinwazyjne metody przeniesienia własności (handel, prezenty itd.).

„Niepożądany” oraz „bez pozwolenia” są również ważnymi zwrotami w tej filozofii. Dla zewnętrznego obserwatora, eutanazja może być nieodróżnialna od morderstwa, dobrowolny akt seksualny może przypominać gwałt, walka bokserska może wyglądać jak rozbój uliczny. Jednakże, pomiędzy tymi czynami istnieją znaczne różnice: pierwszy z każdej pary odbywa się, lub przynajmniej może się odbyć, za obopólną zgodą, a zatem legalnie — drugi natomiast nie.

Rozważywszy podstawy, zajmijmy się libertarianizmem w odniesieniu do prostytutki, stręczycielstwa i przemysłu narkotykowego. Libertarianizm jako filozofia polityczna nie mówi nic o kulturze, obyczajach, moralności czy etyce. Powtórzmy — zadaje ona tylko jedno pytanie i daje tylko jedną odpowiedź. Pyta: „Czy ten czyn siłą rzeczy niesie ze sobą zapoczątkowanie przemocy?”. Jeśli tak, uzasadnione jest użycie (legalnie) siły, aby ją powstrzymać lub ukarać sprawcę tego czynu — a jeśli nie, to nie należy tego robić. Ponieważ żadna z powyżej wspomnianych czynności nie uwzględnia „przekroczenia granic”, możliwe jest, że nie zostaną zakazane przez prawo.

Z praktycznego punktu widzenia, jak stwierdziłem w książce *Defending the Undefendable*, te zakazy mają wręcz różnego rodzaju szkodliwe skutki.

A jaka jest opinia libertarianizmu na czynności, które określe jako kontrowersyjne? Poza wspieraniem ich legalizacji libertarianin, jako libertarianin, nie ma absolutnie żadnej opinii na ich temat. Jeśli zajmuje jakieś stanowisko wobec nich, to nie robi tego jako libertarianin.

Aby dokładniej wyjaśnić ten punkt, przeanalizujmy następującą analogię. Teoria drobnoustrojów mówi nam, że to nie demony, duchy lub niezadowolenie bogów powoduje choroby, ale jest to wina zarazków. Jaka zatem jest opinia wynikająca z tej teorii na temat poddawania zarażonej osoby kwarantannie? Lub na temat teorii elektronowej w chemii, czy też odnośnie astronomii? A jak ta teoria rzutuje na sprawę aborcji? Jakie stanowisko zajmują badacze zarazków w sprawie wojny na Bałkanach?

W sprawie dewiacyjnych praktyk seksualnych? Oczywiście, że żadne. Nie jest tak, że ci, którzy uważają, że to zarazki są przyczyną chorób, skłaniają się ku jednej lub drugiej stronie w tych dyskusjach. Przeciwnie, teoretycy, jako teoretycy, nie zajmują żadnego stanowiska w tych ważnych kwestiach dnia dzisiejszego. Chodzi o to, że teoria zarazków jest zupełnie nieistotna w tych innych sprawach, jakkolwiek ważne by one nie były.

Podobnie pogląd libertarianizmu nie zajmuje absolutnie żadnego moralnego czy oceniającego stanowiska w dyskusji na temat tych kontrowersyjnych spraw. Jedynym problemem jest to, czy dane działania stanowią niepożądaną agresję. Jeśli tak, pogląd libertarianizmu popiera użycie siły w celu ich powstrzymania — nie dlatego, że są one występkiem, ale dlatego, że naruszony został jeden jedyny aksjomat libertarianizmu, czyli aksjomat nieagresji. Jeśli nie, filozofia ta odrzuca stwierdzenie, że przemoc może być użyta, aby się przeciwstawić tym czynom, nieważne jak dziwne, egzotyczne czy podłe by były.

II. Kulturalny konserwatyzm

To tyle, jeśli chodzi o libertariańską analizę różnych kontrowersyjnych kwestii. Spójrzmy teraz na te czyny z zupełnie innej strony, ze strony: moralnej, kulturalnej, estetycznej, etycznej oraz pragmatycznej. Nie pada tu oczywiście pytanie o prawny zakaz tych czynów, jako że rozważamy je teraz z zupełnie różnych punktów widzenia.

To, że libertarianin odrzuci uwięzienie zbrojczyńców, nie oznacza wcale, że musi pozostać moralnie neutralny wobec takiego zachowania. A więc, jesteśmy za czy też przeciw? Popieramy, czy stawiamy opór? W tym wymiarze jestem kulturalnym konserwatystą. To oznacza, że czuję wstręt do homoseksualizmu, bestialstwa, sadomasochizmu oraz stręczycielstwa, prostytucji, przemysłu narkotykowego i innych niemoralnych zachowań.

Jak stwierdziłem w części I mojego trzyczęściowego wywiadu w „Laissez Faire Books” (listopad 1991) :

Głównym tematem libertarianizmu jest to, że każde nieagresywne zachowanie powinno być legalne, a ludzie i ich prawowicie posiadana własność powinni być świętością. To nie oznacza, że

nieagresywne czyny jak sprzedawanie narkotyków, prostytutka itd. są dobrymi, miłymi czy moralnymi czynnościami. W mojej opinii, nie są. Oznacza to tylko, że na podstawie prawa nie powinno się więzić ludzi za ich wykonywanie.

Natomiast w części III tego samego wywiadu (luty 1992) powiedziałem:

Nie odbieram libertarianizmu jako ataku na obyczaje i moralność. Myślę, że paleolibertarianie powiedzieli coś ważnego — to, że nie chcemy osadzić producenta filmów pornograficznych w więzieniu, nie oznacza, że musimy lubić to, co on robi. Przeciwnie, nie ma tu nic sprzecznego w bronienu jego prawa do uprawiania swojego zawodu i jednocześnie nienawiści do jego czynów.

Aby lepiej sprecyzować tę koncepcję, zbadajmy relację pomiędzy libertarianinem a libertynem. Pierwszy termin został już wyjaśniony. Dla naszych potrzeb ten drugi będzie określony jako osoba, która uwielbia, cieszy się, uczestniczy w różnych aktach perwersji, uwielbia je, cieszy się z nich i/lub uważa za moralne, ale jednocześnie wystrzega się wszelkiej przemocy. Libertyn w takim wypadku będzie wychwalał prostytutkę, uzależnienie od narkotyków, sadomasochizm itp. i być może nawet sam będzie je praktykował, ale nie zmusi nikogo innego do przyłączenia się.

Czy libertarianie są libertynami? Niektórzy pewnie tak. Gdyby libertarianin był członkiem organizacji North American Man-Boy Love Association, kwalifikowałby się na libertyna⁴. Czy wszyscy libertarianie są libertynami? Na pewno nie. Większość libertarian wzdyga się z przerażenia na taką myśl. Jaka w takim razie jest faktyczna relacja między libertarianinem a libertynem? Wygląda to po prostu tak: libertarianin jest kimś, kto myśli, że libertyn nie powinien zostać uwięziony. Może on gorzko krytykować libertynizm, może sprzeciwiać się temu pogładowi, zorganizować bojkot, aby popełniano mniej wspomnianych czynów. Jest jedna tylko rzecz, której nie może zrobić jako libertarianin — nie może popierać, uczestniczyć lub używać przemocy wobec tych ludzi. Dlaczego? Ponieważ, jakiegokolwiek ma on zdanie na temat ich zachowania, nie stosują oni fizycznej siły. Dlatego, że żaden z tych czynów nie pociąga za sobą koniecznej

przemocy⁵, libertarianin musi, w niektórych przypadkach niechętnie, zrezygnować z użycia siły przeciw tym, którzy są dobrowolnie uwikłani w perwersyjne zachowania jako dorośli⁶.

Libertarianin może nienawidzić libertyna — lub nie. Libertyn nie jest w żaden sposób dotknięty przez jego libertarianizm, tak samo jak orędownik teorii drobnoustrojów nie jest zobowiązany do posiadania jakiegokolwiek opinii o libertynizmie.

Jako libertarianin jest jedynie zobowiązany do tego, aby nie żądać kary więzienia dla libertyna. To znaczy, że nie wolno mu żądać kary więzienia dla nieużywającego agresji, niemolestującego dziecka, który ogranicza się do dobrowolnych czynności z dorosłymi. Libertarianin jest jednak wolną jednostką, wolną jako obywatel, moralista, komentator w sprawie bieżących kwestii, jako kulturowy konserwatysta, i może myśleć o libertynizmie jako perwersji oraz działać przeciwko niemu, nie używając przemocy. I ja zajmuję takie stanowisko.

Dlaczego w takim razie, jako kulturowy konserwatysta, sprzeciwiam się libertynizmowi? Po pierwsze, ponieważ jest niemoralny — nic nie jest bardziej oczywiste niż fakt, że te perwersyjne zachowania nie wpłyną pozytywnie na rozwój ludzkości. Ponieważ takie jest moje kryterium moralności, stąd wynika, że oceniam takie zachowania jako niemoralne. Ponadto, libertyni chwalą „cnotę” ich postępowania i są z siebie zadowoleni. Jeśli „niski krąg w piekle” jest zarezerwowany dla tych, którzy są za słabi, aby nie ulec pokusie zaangażowania się w niemoralne czynności, jeszcze niższy krąg musi zostać dla tych, którzy nie tylko je praktykują, ale także pyszną się tym i aktywnie zachęcają innych do przyłączenia się.

Przytoczyć można również inne argumenty. Weźmy pod uwagę tradycję. Kiedyś sztychowałbym z pomysłu robienia czy powstrzymania się od czegoś jedynie z powodu tradycji. Mój instynkt podpowiadałby mi robić wszystko, co jest wbrew jej dyktatom.

Ale tak było, dopóki całkowicie nie doceniłem myśli F.A. Hayeka. Czytając wiele jego prac (np. Hayek, 1973), zdałem sobie sprawę, że tradycje, które są szkodliwe, dążą do zaniknięcia — czy to przez dobrowolną zmianę czy w bardziej drastyczny sposób: przez wyginięcie społeczności, które je kultywują. Możemy w takim razie stwierdzić, że jeśli jakaś tradycja przetrwała, ma ona jakąś pozytywną wartość, nawet jeśli jej nie zauważamy. Jest więc „zgubną pychą

rozumu” (Hayek, 1989) kwestionować wszystko bez natychmiastowego podania dobrego i wystarczającego uzasadnienia. Jak inaczej możemy usprawiedliwić „ślepe posłuszeństwo” np. zwyczajowi noszenia krawatów i kołnierzyków?

Tradycja nie jest jednak bogiem, którego trzeba czcić. Jest całkiem rozsądne zmieniać lub rezygnować z tych, które są nieodpowiednie. Niemniej, najlepiej uczynić to z szacunkiem, a nie wrogością. Wiara religijna dostarcza nam kolejnego powodu, aby sprzeciwić się libertynizmowi. Niewiele sfer społeczeństwa tak mocno potępia perwersję. Jednak dla mnie we wczesnych latach siedemdziesiątych, religia była uosobieniem wojny, zabijania i niesprawiedliwości. Bezbożne przymierze wypraw krzyżowych, inkwizycja, wojny religijne, ofiary z dziewic oraz palenie na stosie czarownic, astronomów, niewierzących, niezależnych myślą i innych „niewygodnych” ludzi. W tej chwili widzę tę kwestię zupełnie inaczej. Tak, te zdarzenia miały miejsce naprawdę, a samozwańczy religijni ludzie naprawdę byli za to odpowiedzialni. Historia jednak ma swoje ograniczenia w czasie, które nie pozwalają nam obciążyć winą obecnie praktykujących wyznawców za czyny ich poprzedników. Religia obecnie wydaje mi się ostatnią nadzieją dla społeczeństwa, ponieważ jest jedną z najważniejszych instytucji nadal mężnie walczących z nieumiarkowanym i napuszczonym rządem⁷.

Przeanalizujemy krótko naszą obecną sytuację: cierpimy z powodu zbyt dużego wpływu państwa na nasze życie. Rozwiązaniem może być zastosowanie moralnej miary wobec rządu lub powierzenie większej odpowiedzialności instytucjom „pośredniczącym”, takim jak przedsiębiorstwa, rynek, rodzina, kluby towarzyskie, a w szczególności zorganizowane wspólnoty religijne. Te organizacje oparte na moralnych i duchowych wartościach mogą o wiele lepiej zadbać o spełnienie ludzkich potrzeb niż ustrój polityczny.

Inny powód, dla którego sprzeciwiam się libertynizmowi, jest bardziej osobisty. Wierzę, że każdy z nas ma w sobie duszę, naturę wewnętrzną, osobowość, czystość, szacunek do samego siebie, czy też przyzwoitość — jakkolwiek to nazwiemy. Moja opinia jest taka, że popełnianie niektórych czynów, które omawialiśmy, ma destruktywny wpływ na to wnętrze jednostek. Są one drogą ku umysłowemu i duchowemu zepsuciu. Natomiast praktycznym ich rezultatem dla tych, którzy w ogóle są w stanie coś takiego odczuwać, jest pustka i anomia. Te mogą ostatecznie doprowadzić do fizycznego samobójstwa.

Ta destrukcja jednostki ciągnie za sobą poważne reperkusje dla całej społeczności ludzkiej.

III. Przykłady: Prostyytucja i narkotyki

Rozważmy prostytucję jako przykład upadku jednostki. Grzeszność tego czynu, zarówno dla klienta, jak i dostawcy tej usługi, oznacza atak na duszę.

W ten sposób przypomina on także inne formy zachowania: uprawianie seksu bez miłości, a nawet szacunku, nierząd, cudzołóstwo i rozwiązłość. Wyróżniłem prostytucję nie dlatego, że jest szczególnym przypadkiem, ale dlatego, że jest najbardziej ekstremalnym z tego rodzaju zachowań. Prawdą jest, że zakaz spycha tę „profesję” do podziemia, co ma jeszcze gorsze skutki. Prawdą jest również, że jeśli prostytuująca się osoba sama o sobie decyduje, (czyli nie jest zmuszana) ma ona prawo do używania swojego ciała w jakikolwiek nieagresywny sposób, który uzna za stosowny⁸. Może to być dobrym i wystarczającym powodem do legalizacji. Jednakże to, że jestem przeciwny prohibicji, nie oznacza, że uznaję ten czyn za dobry. Świat byłby o wiele, wiele lepszy, gdyby nikt nie uprawiał prostytucji — nie dlatego, że wprowadzono by sankcje prawne, ale dlatego, że ludzie nie chcieliby się poniżyć.

Po drugiej stronie szali, w sensie moralnym, mamy małżeństwo, instytucję atakowaną. Tradycyjna komórka społeczna jest w tej chwili postrzegana przez liberalne elity jako patriarchalne zło. Niemniej nie jest przypadkiem, że dzieci wychowane w tym modelu nie wpadają w morderczy szal. Oczywiście, nie mówię, że seks pozamałżeński powinien być prawnie zakazany. Jako libertarianin nie mogę tego powiedzieć, ponieważ ta „zbrodnia” nie ma ofiar. Jednak, jako kulturowy konserwatysta, mogę z całą pewnością zauważyć, że instytucja małżeństwa jest atakowana jak nigdy dotąd, oraz to, że jej osłabienie niedobrze wróży społeczeństwu. Mogę głośno twierdzić, że małżeństwa — choć nie są idealne — znacznie górują nad alternatywnymi formami opieki nad dzieckiem, takimi jak: świadczenia państwowe, samotne rodzicielstwo, sierocińce itd⁹.

Rozważmy inny przykład, a mianowicie branie narkotyków. Według mnie, zażywanie tych uzależniających środków nie jest mniej moralnie gorszące niż prostytucja. Obydwa czyny zabijają duszę. Są one bardziej lub mniej powolną formą samobójstwa. Nawet w trakcie swojej egzystencji, uzależniony nie żyje

prawdziwie, ponieważ zamienił świadomość i wiedzę na chwilową „ekstazę”. Narkotyki są atakiem na ciało, umysł i duszę. Zażywający staje się niewolnikiem narkotyku i przestaje być panem swojego życia. W pewnych aspektach jest to gorsze od zwykłego niewolnictwa. W czasie rozkwitu tej „kuriozalnej instytucji” w XIX wieku i wcześniej ofiary mogły przynajmniej planować ucieczkę. Z pewnością mogli sobie wyobrazić jako osoby wolne. Jednak w przypadku uzależnienia od narkotyków często zanika sama chęć uwolnienia się.

Nie mówię tutaj o problemie uzależnienia w czasie bieżącej prohibicji. Obecna sytuacja jest naprawdę żałosna, ale w większej mierze dzieje się tak ze względu na kryminalizację narkotyków. Zażywający nie może skorzystać z porady lekarskiej, narkotyk jest często zanieczyszczony, bardzo drogi, co z kolei może zachęcać do przestępstwa, i tak wytwarza się błędne koło. Zamiast tego chcę rozważyć położenie narkomana w warunkach idealnych (w warunkach legalizacji), kiedy substancje są tanie, czyste i natychmiast osiągalne, gdy nie ma potrzeby używania wspólnych igieł oraz jest możliwa konsultacja lekarska, co do właściwego użycia narkotyku i jego „bezpiecznego” dawkowania.

Istnieją oczywiście pewne wyjątki od tego surowego opisu. Marihuana może mieć pozytywny wpływ na cierpiących na jaskrę. Morfina ma medyczne zastosowanie jako środek znieczulający w trakcie operacji. Leki psychotropowe odpowiednio użyte mogą pomóc w zwalczaniu depresji. Jednak poza tymi przypadkami szkody moralne, szkody na zdrowiu psychicznym i fizycznym, jakie wyrządza zażywanie heroiny, kokainy, LSD i ich pochodnych są druzgocące i przeraźliwe.

Dlaczego takie zachowania, a w tym przypadku zatruwanie swojego mózgu narkotykami jest upadkiem moralnym? Otóż, jest ono delikatną formą samobójstwa, a życie ma tak nieocenioną wartość, że każda ucieczka od niego jest etyczną i moralną zbrodnią. Aby życie było wartościowe, musi być przeżyte. Narkotyki, alkohol, i podobne substancje są sposobami na to, aby się z niego wycofać. Co z tego, że używanie tych kontrolowanych substancji jest spostrzegane jako sposób na osiągnięcie stanu uniesienia czy też radości? Odpowiadam na to, że życie samo w sobie powinno być uniesieniem — przynajmniej taki jest ideał, a jedynym sposobem, by go takim uczynić jest próbowanie. Mało która osoba znajdująca się pod wpływem tych substancji będzie jednak zdolna, aby zrobić cokolwiek cnotliwego.

Raz jeszcze przypominam, że nie wzywam do prawnego zakazu narkotyków. Prohibicja nie jest tylko koszmarem w praktycznym znaczeniu (zwiększa liczbę przestępstw, szerzy brak szacunku do prawa itd.), ale także etycznie jest niedopuszczalna. Dorośli powinni mieć ustawowe, (ale nie moralne) prawo do niszczenia swoich organizmów, jeśli sobie tego życzą (Block, 1993; Thornton, 1991). Jeśli chodzi o obiekcję, że jest to tylko formą powolnego samobójstwa, odpowiadam, że samobójstwo również powinno być legalne. (Jednakże, mówiąc to jako libertarianin, teraz oświadczam, jako konserwatysta kulturowy, że samobójstwo jest godnym pożałowania czynem, niegodnym moralnych ludzi¹⁰.)

Zostaliśmy zatem z dość zaskakującym wnioskiem, iż choć sprawa narkotyków jest moralnie problematyczna, nie powinny one być zakazane. Podobnie jest z niemoralnymi praktykami seksualnymi. Mimo iż za pierwszym czytaniem możemy nie oczekiwać takiego stanowiska, to jednak nie powinno wzbudzać to dużego zaskoczenia. Tak czy inaczej istnieje wiele zachowań, które są legalne, pomimo że są nieodpowiednie czy niemoralne. Oprócz wcześniej wspomnianych możemy tu zaliczyć plotkowanie, naśmiewanie się w twarz z ludzi umyślowo upośledzonych, nieustępowanie miejsca ciężarnym kobietom, oszukiwanie w grach, które są „tylko dla zabawy”, brak etykiety czy nieuzasadniona złośliwość. Waga obrazy z powodu tych czynów jest różna, ale wszystkie są nikczemne, każdy na swój sposób — jednak uważam, że nie powinno się ich prawnie zakazywać. Dlaczego nie? Najsensowniejszym wyjaśnieniem tutaj będzie stwierdzenie libertarianizmu: żadne z nich nie stanowi bowiem fizycznej agresji.

IV. *Mea culpa*

Wcześniej, gdy przemawiałem za legalizacją awangardowych seksualnych i narkotykowych praktyk (w pierwszym wydaniu *Defending the Undefendable*), pisałem o nich o wiele bardziej pozytywnie niż teraz. W swojej własnej obronie, podsumowałem wstęp do pierwszego wydania następującymi słowami:

Obrona takich osób jak prostytutka, producent filmów pornograficznych itp. jest dość ograniczona. Składa się jedynie z twierdzenia, że nie inicjują oni fizycznej przemocy wobec innych

ludzi. Dlatego, według zasad libertarianizmu, te czynności nie powinny być karane wyrokiem więzienia lub innymi formami przemocy. Zdecydowanie nie oznacza to, że czynności te są moralne, słuszne czy dobre.

Jednakże, gdy chodzi o same rozdziały, byłem zbyt entuzjastyczny w stosunku do wartości tych działań. Eloquentnie wypolerowałem „wartość owych usług”. Zupełnie odrzuciłem moralne troski osób trzecich. Nie doceniłem filozofii konserwatyizmu kulturowego. Dziś, kiedy ponownie czytam te fragmenty, żałuję ich. Wydaje mi się, że najbardziej stosowną karą jest ich nieusuwanie, ale zostawienie ich, aby cały świat je zobaczył.

Małżeństwo, dzieci, upływ dwóch dekad, a nie drobna refleksja, dramatycznie zmieniły mój pogląd na niektóre z kłopotliwych kwestii poruszonych w tej książce. Moja obecna opinia na temat „społecznych i seksualnych perwersji” jest taka, iż żadna z nich nie powinna być zakazana przez prawo, jednak ostro sprzeciwiam się angażowaniu się w każdą z nich.

Powodem, dla którego broniłem kilku z nich dwadzieścia lat temu, jest to, że byłem tak przejęty złem wszczywania przemocy, iż nie zdałem sobie sprawy z konsekwencji bronięcia tych czynności. Byłem zaślepiony faktem, że gdy wiele z tych nieprawych czynów było związane z przemocą, żaden z nich nie musiał taki być *per se* — czyli, że można byłoby wyobrazić je sobie jako odbywające się całkowicie za zgodą dwóch dorosłych ludzi. Próbując mocno zaznaczyć, że inicjacja przemocy jest czymś potwornie złym, nie dostrzegłem niestety, że nie jest to jedyne zło. Pomimo że rozumiałem oczywiście, jaka jest różnica pomiędzy prawem a moralnością, wierzyłem, że jedyną niemoralną czynnością była agresja. Jednak od wielu lat do teraz jestem zupełnie przekonany, że oprócz tej istnieją również inne niemoralne czyny.

Błąd, jaki popełniłem w mojej poprzedniej książce, jest teraz dla mnie klarowny, ponieważ nie jestem tylko libertarianinem, ale także kulturowym konserwatystą. Nie tylko troszczę się o to, co powinno stanowić prawo, ale także żyje w moralnej, kulturowej i etycznej rzeczywistości. Byłem wtedy tak zachwycony genialnością myśli libertarianizmu (nadal jestem), że przeoczyłem fakt, że jestem więcej niż libertarianinem. Zarówno jako libertarianin, jak i

kulturowy konserwatysta nie widzę żadnej sprzeczności pomiędzy poglądami, które są częścią tych dwóch różnych światów, będącymi przedmiotem dysputy.

Bibliografia:

Block, Walter E. 1986. *The U.S. Bishops and Their Critics: An Economic and Ethical Perspective*. Vancouver: Fraser Institute.

_____. 1988. „Economics of the Canadian Bishops”. *Contemporary Policy Issues* 6, no. 1 (January): 56-68.

_____. 1993. „Drug Prohibition: A Legal and Economic Analysis”. *Journal of Business Ethics* 12: 107-18.

Carlson, Allan C. 1988. *Family Questions*. New Brunswick, N.J.: Transaction.

Hayek, F. A. 1973. *Law, Legislation and Liberty*. Chicago: University of Chicago Press.

_____. 1989. *The Fatal Conceit: The Errors of Socialism*. Chicago: University of Chicago Press.

Hoppe, Hans-Hermann. 1989. *A Theory of Socialism and Capitalism*. Boston: Kluwer.

_____. 1990. „The Justice of Economic Efficiency”. In Steven Littlechild, ed., *The Austrian School of Economics*. London: Edward Elgar.

_____. 1992. *The Economics and Ethics of Private Property: Studies in Political Economy and Philosophy*. Boston: Kluwer.

Murray, Charles. 1984. *Losing Ground: American Social Policy from 1950 to 1980*. New York: Basic Books.

Nozick, Robert. 1974. *Anarchy, State, and Utopia*. New York: Basic Books.

Rothbard, Murray N. 1970. *Power and Market: Government and the Economy*. Kansas City: Sheed Andrews and McMeel.

_____. 1973. *For a New Liberty*. New York: Macmillan.

_____. 1982. *Ethics of Liberty*. Atlantic Highlands, N.J.: Humanities Press.

Thornton, Mark. 1991. *The Economics of Prohibition*. Salt Lake City: University of Utah Press.

¹ Patrz: Rothbard, 1970, 1973 i 1982; Hoppe, 1989, 1990, i 1992; oraz Nozick, 1974

² Ten przykład, jak i wiele innych, zawdzięczam Murrayowi N. Rothbardowi.

³ Z perspektywy religijnej, nikt z nas nie jest „właścicielem” swojego ciała. Jesteśmy raczej ich opiekunami, a to Bóg jest ich ostatecznym „właścicielem”. Jednak to dotyczy relacji pomiędzy człowiekiem a Bóstwem. Jeśli chodzi o relację między jednym człowiekiem a drugim, sekularne stwierdzenie, że jesteśmy właścicielami swoich ciał ma całkiem inne znaczenie. Odnosi się do przekonania, że każdy z nas ma wolną wolę; że nikt nie może zdecydować o uwięzieniu drugiej osoby, nawet dla jej „dobra”.

⁴ Sprawa dzieci jest trudną i niepokojącą kwestią dla wszystkich filozofii politycznych, nie tylko libertarianizmu. Ale ten konkretny przypadek jest raczej jasny: każdy dorosły homoseksualista przyłapany w łóżku z niepełnoletnim chłopcem (który z definicji nie może dać zgody) powinien być winny gwałtu na osobie nieletniej a każdy rodzic, który zezwala na taki „związek” powinien być uznany za winnego znęcania się nad dzieckiem. Dotyczy to nie tylko stosunków homoseksualnych z dziećmi, ale także heteroseksualnych. Problemem może być to, czy najlepszym sposobem, aby rozgraniczyć pojęcie „dziecka” od „dorosłego” jest arbitralne ustalenie granicy wiekowej, jednakże mając takie prawo, gwałt na osobie nieletniej z pewnością powinien być nielegalny. Tak samo ma się sprawa ze znęcaniem się nad dziećmi, choć i tu występują podobne problemy.

⁵ Oczywiście, w gruncie rzeczy wielu, jeśli nie wszyscy, stręczycieli, używa nieuzasadnionej przemocy. Jednak wcale nie muszą tego robić i dlatego stręczycielstwo *per se* nie jest naruszeniem prawa.

⁶ Za ten punkt dziękuję Menlo Smithowi

⁷ Nie można zaprzeczyć, że stwierdzenia ekonomiczne reprezentantów wielu religii rzadko są głosami za wolnością gospodarczą i wolnym rynkiem (patrz: Block, 1986 i 1988). Można tu przywołać listy duszpasterskie od katolickich biskupów ze Stanów Zjednoczonych, Kanadyjską Konferencję Biskupów Katolickich, papieskie encykliki oraz wiele innych wypowiedzi przedstawicieli zreformowanego judaizmu i kościołów protestanckich. Jednakże, organizacje religijne, wraz z instytucją rodziny, są nadal głównym bastionem przeciwko nadużyciom władzy państwowej. Odgrywają tę rolę, tworząc alternatywę dla rozwiązań społecznych zaproponowanych przez rząd.

⁸ Prawo *ustawowe*, ale nie *moralne*.

⁹ Analiza rządowego ataku na instytucję małżeństwa i rodziny, patrz: Carlson, 1988 i Murray, 1984.

¹⁰ Tj. oprócz usprawiedliwiających okoliczności takich jak nieustający, rozdzierający ból,

nieuleczalne problemy psychologiczne i tym podobne. Powiedzieliśmy że esencja moralności jest promocją dobrostanu ludzkości. W takich przypadkach jak te, niewykluczone jest to, że samobójstwo może być najlepszym sposobem na rozwiązanie tych problemów. Wtedy naszą odpowiedzią dla tych nieszczęsnych ludzi powinno być wsparcie, a nie kara. Z pewnością stosowanie kary śmierci za (nieudaną) próbę samobójstwa, praktykowane w minionej erze byłoby przeciwieństwem tego, co jest odpowiednie.